

DAVID FENNE

OVER EMO TIONAL

PRZEŁOŻYŁA
EDYTA STĘPKOWSKA

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Od autora

OVEREMOTIONAL to opowieść o przyjaźni, miłości i samotności. O odkrywaniu własnej tożsamości i swojego miejsca w świecie. Zawiera opisy przemocy, konsumpcji narkotyków i nawiązania do dawnych eksperymentów medycznych przeprowadzanych na ciężarnych kobietach. I choć chciałbym, aby ta książka była dla każdego, to postanowiłem zamieścić tu tę informację, żeby osoby szczególnie wyczułone na te problemy mogły od samego początku podjąć świadomą decyzję. Ostatecznie uczucia mają moc, nawet jeśli nie jest to moc magiczna.

Ściąga z emomancji Stevena

Emocja	Efekt
Szczęście	Same negatywy, katastrofa, zniszczenie, rozczłonkowanie?
Smutek	Same pozytywy, totalny retusz/świetna pogoda
Złość	Inni się boją
Strach	Inni się złoścą
Odraza	Przyciąga (ludzki odkurzacz)
Pożądanie	Odpycha
Poczucie winy	Cała uwaga na mnie
Duma	Niewidzialność

1

Steven

Dzień, w którym pierwszy raz pocałowałem chłopaka, był najgorszym w moim życiu. W jednej chwili czekam w kolejce do ubikacji na górze, na domówce pod hasłem „hurra, zaliczyliśmy pierwszy tydzień próbnych matur”, a w kolejnej idę do sypialni z kompletnie obcym człowiekiem i zaczynamy się całować.

I wtedy wybuchła mu głowa.

W sensie, dosłownie eksplodowała. Byłem w stroju zombiaka, który sporządziłem z podartych ciuchów, a Freya spryskała mnie sztuczną krwią. Wiem, przebranie mało oryginalne, ale pozwalało ukryć prawdziwą krew.

Boże. Prawdziwa krew.

I co niby miałem zrobić? Wyjaśnić policji, że przypadkiem wysadziłem komuś głowę? Byłem cholernie nieostrożny. Moje moce od jakiegoś czasu się nasilały, ale sądziłem, że jedną imprezę wytrzymam. Że zdołam zapanować nad emocjami. A teraz one... zabiły człowieka. Ja zabiłem człowieka. Zrobiłem więc to, co każda siedemnastoletnia chodząca bomba atomowa zrobiłaby na moim miejscu.

Uciekłem.

Pobiegłem do domu, spakowałem się i biegłem dalej. Okej, po drodze zdarzyły się też jakieś autobusy, ale i tak śmiem twierdzić, że tu nikt mnie nie znajdzie. Grunsby-on-Sea: oficjalne zadupie zadupia.

Muszę przestać o tym myśleć. Nie mogę być zbyt emocjonalny. Gdy tylko sobie na to pozwalam, dzieją się... różne rzeczy. To dość skomplikowane. Wszystkie moje uczucia manifestują się w sposób dziwny i przerażający. Nie jestem w stanie być szczęśliwy, nie powodując nieszczęścia. Jakby wszechświat sprzysiął się przeciwko mnie i bez przerwy mi płał okrutne psikusy. Staram się go nie karmić. Staram się nic nie czuć.

Dlatego jestem sam.

Nie mam kogo krzywdzić. Dla wszystkich będzie lepiej, jeśli zostanę sam i będę trzymał emocje (i ich przekłete manifestacje) pod kontrolą.

Właśnie się obudziłem, mimo że jest już jedenasta. Mówię „obudziłem”, chociaż tak naprawdę chyba w ogóle nie spałem. Moje ciało było wyczerpane dźwiganiem i przenoszeniem pudeł, ale umysł nie chciał się wyłączyć. Każdej nocy w kółko odtwarzam w myślach tamtą imprezę – i odgłos przypominający strzelający korek od szampana. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz przespałem ciągiem osiem godzin.

Narzucam na siebie jakieś ubrania i idę do kuchni. Wkładam chleb do opiekacza, włączam czajnik. Kuchnia jest wstrętna, ale nie dlatego, że jest brudna. Bo nie jest. Gdy tylko poczuję najdrobniejszy cień odrazy, cały brud i kurz lecą do mnie, jakbym był ludzkim odkurzaczem. Chyba przyciągam to, co mnie obrzydza. Dość praktyczne, jeśli chodzi o utrzymanie porządku w mieszkaniu, ale zmywanie tego z siebie to męka. Więc nie,

kuchnia jest wstrętna, bo nie remontowano jej od 1954 roku. Tapeta w gęsty kwiatowy wzór odchodzi od ścian, a różowa farba, którą pomalowano wówczas szafki, łuszczy się i odpryskuje. Nie zdziwiłbym się, gdyby całe mieszkanie było z azbestu.

Zastanawiam się, czy nie nazwać siebie emomantą. To ma sens. Piromanci w magiczny sposób panują nad ogniem, a nekromanci sprowadzają zmarłych z zaświatów – przynajmniej w *Dungeons and Dragons*, czy jak to tam szło. Więc emomanci posiadają supermoce emocjonalne. Wiem, brzmi, jakbym teraz musiał ufarbować włosy na czarno i zacząć nosić prochowiec, ale jak to inaczej nazwać? Emo chyba już i tak przestali istnieć – śmiertelne ofiary lat dwutysięcznych. Byłem za młody, żeby się załapać, chociaż pamiętam, z jakim namaszczeniem starszy brat Frei prostował sobie włosy w tamtym czasie.

Woda się zagotowała i wsypuję do kubka łyżeczkę kawy rozpuszczalnej (marki własnej supermarketu, napój smakuje, jakby ktoś zmielił górną warstwę gleby). Nie ufam sobie na tyle, żeby pić cokolwiek lepszego. Dwa tygodnie temu skosztowałem dyniowej latte i wybiłem wszystkie okna na głównej ulicy. Ale kawa była pyszna, to fakt. Wspomnienie ostro-słodkiego napoju mimowolnie wypełnia mi usta i zaraz chleb płonie w opiekaczu, a wokół mojej ręki zaczyna migotać żółte światło.

Super.

Chociaż spalony tost może z kolei oznaczać, że dziś będzie słoneczny dzień. Ale znowu słońce może mnie wprawić w dobry nastrój, przez co w centrum Grunsby zapadnie się ziemia...

Zatrzymuję potok myśli. Nauczyłem się tego z aplikacji do medytowania. Nie jestem pewien, czy obdarzeni supermocami nastolatki są ich grupą docelową, ale u mnie to działa. Wyobrażam

sobie biel i nic więcej. I zwykle wszystko się wyrównuje. Żadnych myśli, żadnych emocji, żadnych psikusów. Nazywam je tak, bo cukierkami bywają rzadko.

Próbuję zeszkrobać spaloną warstwę z grzanki, ale cała jest zwęglona. Moje psikusy ostatnio wydają się potężniejsze i częstsze. Dawniej wywoływały je tylko wyjątkowo silne emocje, a i to nie zawsze, bo jednak były między nimi spore odstępy czasu. A teraz palców mi nie starcza, żeby zliczyć te, które trafiają mi się jeszcze przed lanczem.

Myslałem, że praca odwróci moją uwagę i pomoże zapanować nad psikusami. No i przydałoby mi się trochę grosza. Kiedy przyjechałem do Grunsby-on-Sea, jakiś tydzień temu, próbowałem być barmanem w podupadającej knajpie o nazwie Lazy Cough. Wszystko ogarniałem, dopóki nie przyszło babsko w średnim wieku i nie poprosiło o Porn Star Martini. Ktoś w ogóle wie, co to jest? Baba zaczęła się wydierać, że milenialsi to „śmierdzące lenie, którym się zdaje, że wszystko im się należy”, mimo że urodziłem się już w tym tysiącleciu, więc w życiu nie nosiłem rurek. A tej się gęba nie zamykała. Czułem, jak psikusy we mnie bulgoczą, jak karmią się moją złością, aż nie wytrzymałem i kazałem jej się zamknąć.

To wtedy zrozumiałem, że moja złość manifestuje się jako strach innych ludzi. Wszyscy wybiegli z knajpy przerażeni, jakbym przyprowadził lwa w charakterze wsparcia emocjonalnego. Dostałem dożywotni zakaz wstępu na teren lokalu i kazano mi się cieszyć, że nie wezwali policji.

Od tamtej pory jestem rozładowywaczem statków na przystani. To ciężka fizyczna praca, ale przynajmniej nie muszę myśleć. Ani martwić się o uczucia. Zaskakujące, jak niewiele emocji budzi ustawianie skrzynek i dźwiganie pudeł.

Jak dotąd żadnych psikusów.

Przy zakładaniu butów pieką mnie tricepsy, a jakieś mięśnie na plecach, których posiadania nie byłem świadom, zgrzytają niczym zardzewiałe zębatki. Jeśli nie zabiją mnie psikusy, zrobi to mój kompletny brak kondycji przy wsparciu pracy fizycznej. Dlaczego tak rzadko zagłębiałem na siłownię? Ta w naszym liceum była darmowa dla dwóch ostatnich klas, ale za bardzo się wstydziłem, żeby tam chodzić. Co, gdybym stanął na orbitreku tyłem do przodu i wszyscy by się śmiali? Ktoś mógłby mnie nagrać i skończyłbym na TikToku. Freya na przykład uwielbia oglądać filmiki, na których ludzie robią sobie krzywdę. Sam z radością pośmiałbym się dla odmiany z cudzego nieszczęścia. Ale mój wybuch śmiechu może wywołać burzę z piorunami albo sprawić, że jakaś staruszka poślizgnie się i złamie biodro.

Nie wiem, czy są jacyś inni ludzie, którzy mają tak jak ja. A jeśli są, to czy sprawiają, że gdy są szczęśliwi, dzieją się dobre rzeczy, czy też są wybrakowani? Ciekawe, czy potrafią... dać upust swoim „nastoletnim żądom”, nie wywołując tornada.

Mnie się nie udało.

Doszedłem, wyjrzałem za okno i zobaczyłem, jak szopa sąsiadów fruwa, jakby miała za moment spaść na Złą Czarownicę ze Wschodu. Z początku nie połączyłem tych faktów. Moje moce dopiero się rozwijały, a dłonie jeszcze nie świeciły różnymi kolorami. Dopiero gdy dojrzewanie na dobre rozbijało we mnie hormony, zacząłem widzieć ślad zniszczenia, jaki się za mną ciągnął. Trzęsienia ziemi, uderzenia piorunów – jestem przekonany, że wywołałem nawet epidemię świńskiej grypy w naszym hrabstwie, waląc konia w szkole.

Myszę, że byłem najbardziej sfrustrowanym seksualnie nastolatkiem, jaki kiedykolwiek stąpał po tej planecie. Nauczyłem się

przestać o tym myśleć. I to działa. Działało, dopóki koleś, którego dopiero co poznałem, mnie nie pocałował, a ja nie sprawiłem, że jego głowa eksplodowała jak dojrzały pryszcz.

Ale nie tylko seks daje taki efekt. Zdarzają się też inne psikusy, w zależności od tego, co czuję. Często występują parami, jako swoje przeciwieństwa, a im silniejsza emocja, tym silniejszy psikus. Noszę w kieszeni takie krótkie zestawienie, żeby nie zapomnieć. To moja ściągą. Zostawiłem w niej kilka wolnych okienek, bo mam wrażenie, że co parę miesięcy rozwijam nowego psikusa. Całkiem niedawno wepchnąłem kabriolet w ścianę kamienicy, bo go podziwiałem.

Kiedyś żyłem normalnie, a sporadyczne manifestacje ignorowałem. Dziś nie mam tego luksusu. Mogę jedynie spróbować nic nie czuć. Robić, co do mnie należy, i być skutecznym jak maszyna, być trochę pasażerem we własnym ciele. Ale to naprawdę niełatwe. I za każdym razem, gdy choć na moment opuszczę gardę, dzieje się coś strasznego.

W tym momencie chcę tylko przestać czuć.

W kurtce i butach wyłaniam się ze wstrętnej kapsuły czasu, którą wynajmuję, i od razu dostaję po twarzy listopadową morską bryzą. Zima nad morzem jest szczególnie okrutna. Wiatr jest chłodniejszy niż gdziekolwiek indziej i niesie sól, która szoruje po policzkach jak język kota.

Grunby-on-Sea to dziura. Po części właśnie dlatego postanowiłem tu przyjechać: kierowany niejasnym altruizmem. Jeśli sam będę się męczył, to może komuś innemu nie przydarzy się nic złego. To miejsce górowało we wszystkich rankingach najgorszych miejsc do życia na BuzzFeedzie i wygrało w plebiscycie na najbardziej przygnębiające miasto w Wielkiej Brytanii.

Choć grunsbianie raczej tego nie odnotowali. Zresztą, pewnie nie zawsze tak to tutaj wyglądało. W latach czterdziestych to mogła być atrakcyjna miejscowość wypoczynkowa. Można było zabierać dzieci na plażę, a w koszyku mieć kanapki i piwo imbirowe, jak w powieści Enid Blyton. Dziś jedynymi przyjezdny-
mi są chyba ekipy filmowe poszukujące najpośepniej wyglądają-
cych miejsc w Anglii i emomanci uciekający przed wymiarem
sprawiedliwości.

W pewnym momencie jakaś optymistyczna dusza próbowa-
ła ożywić nabrzeże, malując wszystko na różowo: poręcze, bu-
dynki, stare zniszczone molo. Oczywiście potem nikt o to nie
dbał, bo wszystko w tym mieście jest popękane i złuszczone od
morskiego powietrza. Nawet lokalna perła w koronie, hotel
Grand Regalia, który obecnie oferuje gościom „kolorowy tele-
wizor w każdym pokoju”, wygląda jak przypadek ostrej egzemy.
Jego bryła, stojąca zaraz obok rozklekotanego diabelskiego
młyna, góruje nad rozwalającym się mołem niczym postapoka-
liptyczny potwór w stylu art déco. Do tego upiornego lunapar-
ku chyba nikt już nie przychodzi i trudno się dziwić. Każdy
rodzic, który z własnej woli przyprowadziłby tu dziś swoje
dziecko, miałby na karku opiekę społeczną szybciej niż mewę
w swoich frytkach.

Jedno, co w Grunby-on-Sea jest dobre, to to, że nikt tu się na
ciebie nie gapi. To idealne miejsce, żeby się ukryć i uniknąć nie-
wygodnych pytań. Możesz spokojnie pójść do lokalnego sklepi-
ku i kompletnie nikt nie zwróci na ciebie uwagi.

A skoro o tym mowa, naciągam kołnierz kurtki, żeby zasłonić
usta, i ruszam w dół wzgórza.



Sprzedawca wita mnie burknięciem, gdy wściekłe pikanie otwartych drzwi ogłasza moje przybycie. Mam wrażenie, że tylko ja tu zaglądam, choć nietrudno zrozumieć dlaczego. Szyba w drzwiach jest szczelnie oklejona skrawkami papieru, a na nich widnieją: „zakaz wstępu dzieciom”, „zakaz głośnych rozmów”, „zakaz oglądania”, „zakaz wstępu starszkom” oraz „zakaz korzystania z telefonu”.

Kieruję w stronę mężczyzny nieporadny uśmiech i chwytam koszyk. W tym sklepie, podobnie jak w całym mieście, czas się zatrzymał. Na półkach leżą smętnie wyblakłe pudełka delikcji. Wyglądają, jakby ich termin przydatności upłynął, zanim się urodziłem. Biorę z półki butelkę, zakładając, że w środku jest pepsi – etykietę pokrywa tak gruba warstwa kurzu, że trudno powiedzieć. Przesuwam po niej kciukiem i oto patrzy na mnie przystojny mężczyzna ze sporą nadwyżką żelu we włosach. To najwyraźniej piłkarz reprezentacji z mistrzostw świata w 1998. Nie, żebym miał jakiegokolwiek pojęcie o piłce, choć tata nie szczędzi wysiłków, aby to zmienić.

Ciekawe, co teraz robią rodzice. Wyjechali na cały miesiąc do Madrytu do mojego wujka. Powiedzieli, że chcą mi zapewnić „spokój do nauki” przed próbną maturą, ale jestem niemal pewien, że chcieli się po prostu poopalać w listopadzie. Teraz są pewnie koloru garbowanej skóry i nawet im nie przyszło do głowy się o mnie pomartwić. Za to na pewno martwi się o mnie Freya. Przyjaźnimy się od szóstego roku życia. Z drugiego końca placu zabaw wypatrzyła moje pudełko na kanapki z *Bena 10*, podeszła do mnie pewnym krokiem i zażądała wspólnej zabawy. Potem niemal każdą przerwę obiadową poświęciliśmy na przemienianie się w kosmitów i ratowanie świata. Freya na stałe

zadomowiła się w moim życiu, poza kilkumiesięcznym epizodem w siódmej klasie, kiedy uznaliśmy, że się nienawidzimy. Jest na tym samym profilu co ja, ale nie mamy razem żadnych zajęć. Mówię jej o wszystkim... No, prawie.

Ostatnio – czyli zanim stałem się zbiegiem – zanudzała mnie najbardziej intymnymi szczegółami swojej relacji z nowym chłopakiem, Marcusem.

Bucem.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się kogoś znieubić od pierwszej chwili. Bez przerwy daje mi do zrozumienia, że jest ode mnie znacznie mądrzejszy, bo już mu zaproponowali stypendia na politechnikach. Typ umie naprawić właściwie wszystko. Co jest turboirytujące. „Stevie, źle to robisz...”, „Stevie, ja zdałem na prawo jazdy za pierwszym razem...”, „Stevie, jestem dupkiem, który ma bicepsy i samochód...”.

Niektórzy uważają, że jestem zazdrosny, ale to naprawdę nie o to chodzi. Freya jest dla mnie jak siostra – przynajmniej tak mi się wydaje, bo nie mam rodzeństwa. Ale spokojnie można powiedzieć, że nasza relacja zawsze była czysto platoniczna. Myślę, że pewne rzeczy łączą ludzi na zawsze. I, najwyraźniej, ganieanie po podwórku i udawanie kosmicznych motyli unieruchamiających oddechem to jedna z tych rzeczy. Boże, ależ mi jej brakuje...

Reflektuję się, ale możliwe, że za późno. Gapię się na swoje palce w nadziei, że nic się nie stanie, ale oczywiście właśnie się staje. Wokół mojej dłoni pojawia się słaba żółta aura, która trzaska jak ogień w kominku. Manifestuję szczęście. Na zewnątrz niebo ciemnieje i tuż nade mną rozlega się grzmot. Na ziemię spadają długie, ostre jak szpady strugi deszczu, a silny wiatr szarpnięciem otwiera drzwi sklepu.

Biorę z półki mleko i płacę w pośpiechu, sprzedawca jest zbyt zaferowany nagłą ulewą, żeby dostrzec moje lśniące dłonie. Z trudem zamykam drzwi, odwracam twarz w stronę burzy i z mozołem człapię z powrotem pod górę.

Kiedy docieram do zardzewiałych schodów, prowadzących do mojego mieszkania, najgorsze minęło, ale i tak jestem kompletnie przemoczony. Dlaczego nie zabrałem kurtki z kapturem? Nie miałem za wiele czasu do namysłu. Na oślep powrzucałem do torby, ile się dało, i wybiegłem, zanim ktoś by zauważył. Zanim ktoś by mnie zatrzymał, a mówiąc „ktoś”, mam na myśli...

– Freya!

Przed moimi wąskimi zniszczonymi drzwiami niemal całkiem sucha pod okropną parasolką z żabą stoi młoda rudowłosa kobieta. Jej strój stanowi skoordynowany chaos oversizowych wełnianych elementów i jaskraworóżowych kaloszy, a włosy są upięte na czubku głowy w starannie ułożony niechlujny kok.

– No dobra, Percy. Co trzeba zrobić, żeby dostać tu coś do picia?

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl

